

STUDYA NAD PODATKIEM DOCHODOWYM.

*Szkic historyczny z dziedziny umiejętności skarbowej, nakreślił
Leon Biliński. Tom I. Lwów. Tom II. Kraków. 1870.*

PRZEZ

Feliwa Zielińskiego.

Przysłowia są mądrością narodów; lecz gdy każde z nich wypowiada zdanie o przedmiocie jak się tenże przedstawia widziany z jednej tylko strony, więc nie ma może przysłowia, na któreby przysłowiem odpowiedzieć nie można. Jedno przysłowie mówi np.: jak cię widzą, tak cię piszą; drugie: nie sądź nikogo z pozoru, albo jeszcze: habit nie czyni mnicha i t. d.

Cóżbyśmy powiedzieli o tym, któryby chciał jedno z tych zdań wziąć za wyłączone prawidło swego postępowania, lub wysnuł cały systemat zapatrywania się na ludzi i ich stosunki, na podstawie zdania wypowiedzianego z jednego tylko punktu widzenia? Zapewne wynikłoby ztąd systemat bardzo jednostronny, tryb postępowania bardzo spaczony, oba z rzeczywistością wielce niezgodne.

Nic jednak pospolitszego w dziedzinie nauk moralnych i społecznych, jak wziąć prawdę cząstkową za całkowitą, jednym względem oceniać najróżnorodniejsze stosunki i snuć systematy, doprowadzające do błędnych wynikłości.

Sprawdźmy to twierdzenie rzutem oka na teorye podatkowania.

Teoretyczne traktowanie finansów ujęte w pewien systemat dostąpiło powszechniejszego uznania w świecie intelligencji (1),

(1) Mówimy w świecie intelligencji, bo na sprawy zarządu systemat merkantylny wywarł wpływ daleko silniejszy i trwalszy niż fizyokraci. Tych ostatnich Adam Smith uważa tylko za koteryą, której idee nie mają żadnej szansy wpływu na sprawy krajowe. Rozbierając systematę ekonomiczną poprzedzającą ogłoszenie jego dzieła, Smith poświęca ośm rozdziałów swojej księgi czwartej, krytyce systematu merkantylnego, a tylko jeden (9-ty) przedstawieniu systematu fizyokratów, który nazywa reakcją do paradoxu posuniętą przeciw pierwszemu. Niezaprzeczenie przecież pod ich wpływem zostawał i sam to przyznaje, że więcej zbliżyli się do prawdy niż ktokolwiek przed nimi.

dopiero przy jawieniu się w wieku XVIII szkoły fizyokratów. Odtąd można datować pomijając próby poprzednie, historię systematów ekonomicznych jak i systematów finansowych.

Jakież jednak pojęcia o finansach krążyły przed jawieniem się teorii, utworzone na podstawie pospolitego zdrowego rozsądku, tego samego, tylko więć rozwiniętego i ukształconego, co rozsądek, który tworzy przysłowia będące mądrością narodów?

Nasza literatura podaje bardzo pouczającą w tym względzie wskazówkę.

Na krótki czas przed jawieniem się systematu fizyokratów, który i u nas jak wykazemy, nie pozostał bez odgłosu, napisał Stanisław Leszczyński swój głos wolny (Nancy 1733 r.), obejmujący między innemi i systemat finansowy jaki autor przyjąć krajowi doradzał.

Nie będziemy tu przedstawiali tego systematu, gdy w niedługim czasie publiczność pozna go z cennej pracy hrabiego Stanisława Tarnowskiego, pracy, którą mieliśmy sposobność czytać w rękopiśmie i której właśnie zawdzięczamy zwrócenie naszej uwagi na zapomniane prawie pisma Leszczyńskiego.

Przytoczymy z dzieła Leszczyńskiego to tylko, co wyjaśnia jego pojęcia o skarbowości i zasadach podatkovania.

Leszczyński mówi: „Ja rozumiem że każdego prywatnego najpożyteczniejszy kapitał *consistit* na skarbie publicznym, jeżeli zechce reflektować na wszystkie emolumenta jakie mu przynosi.” Usprawiedliwiają znowuż podatek od trunków (czopowe i szelężne), który chciałby widzieć pobieranym nie tylko w miastach, ale i na wsiach, powiada: „nie masz lżejszego podatku jak ten, który *ultimus consumens* płaci.” Nareszcie przemawiając za podatkiem dochodowym usiłuje nakreślić prawidła ogólne podatkovania i jako drugie żądanie w tym względzie stawia, żeby podatek był zastosowany *ad facultates contribuentis*, t. j. żeby ubogi nie płacił za bogatego.

Zadziwiłby się może Leszczyński, gdyby mu powiedziano, że każda z trzech przytoczonych jego uwag, z których tylko ostatniej ważniejsze znaczenie nadawać się zdaje, stanie się kiedyś podstawą odrębnych i wyłącznych teoryj podatkovania, że jedni za kierujący przy wymiarze podatków wzgląd poczytają emolumenta jakie skarb prywatnym przynosi (teorya podatku jako wynagrodzenia usług); drudzy przemawiać będą za podatkiem spożywczym (konsument płaci); inni wreszcie opierać się zechcą wyłącznie na podstawie za-możności kontrybuentów (teorya podatków dochodowych i majątkowych).

Lecz gdyby przedstawcy tych wyłącznych systematów chcieli Leszczyńskiemu dowodzić, że w piśmie swoim wychodzi z trzech pojednać się z sobą, nie dających względów i że za jednym z nich koniecznie oświadczyć się winien, dobroczynny filozof (tak nazywano we Francyi Leszczyńskiego) zapewneby im odrzekł, że nie

chce się wdawać w ich szkolne spory, i że nie widzi powodu dla jednego z przedstawionych przez siebie względów odrzucać dwa drugie.

W pół wieku przeszło po Leszczyńskim, piszący w materii skarbowej Dembowski (O podatkowaniu, Kraków, 1791 r.) stoi już na teoretycznym gruncie. Jest on w szczupłej naszej literaturze finansowej przedstawicielem szkoły fizyokratów.

Zgodnie z ich nauką Dembowski uważa: „że jedynym źródłem bogactwa krajowego jest rolnictwo”, że wszelkie wkładane na to bogactwo opłaty, samo rolnictwo koniecznie na siebie ściąga. Jeżeli podatek wprost na zysk roli jest nałożony, nazywa się u Dembowskiego prostym (*impositio directa*), jeżeli nie wprost rolnictwa dotyka, zowie się pobocznym (*impositio indirecta* s. 15, 16).

Przeszedłszy następnie wszystkie istniejące w kraju rodzaje podatków nazwanych przez siebie pobocznymi i wykazawszy, że są więcej szkodliwe dla kraju niż użyteczne, Dembowski wyciąga ztąd wniosek, „że istotny i jedyny podatkovania sposób jest ten, który zgodny jest z systematem dziś powszechnie przez polityków uchwalonym, podatku prostego na grunta nałożonego.” Podatek ten chce stosować nie do intrat (dochodu brutto), lecz szczególnie do dochodów czystych z wszelkich produktów ziemnych wynikłych (str. 62, 63).

Wszystko to jest żywcem wzięte z zasad fizyokratów, którzy opierając się na mylnym poglądzie na kwestyę produkcji, rozumieli, że tylko rolnictwo wytwarza produkta i daje czysty dochód, ponieważ tylko w rolnictwie natura współdziała z pracą człowieka (1). W owym czasie chemia jeszcze nie istniała. Fizyokraci nie wiedzieli, że natura współdziała z pracą człowieka nie tylko w rolnictwie, ale i w przemyśle a nawet i w handlu. Ze stu funt. siarki robi np. fabrykant trzysta funt. kwasu siarczanego korzystając z sił powinowactwa chemicznego tak samo jak rolnik. Różnica między działaniem rolnika i przemysłowca polega nie na tém, że z pierwszym współdziała natura jak utrzymywali fizyokraci a drugi się bez jej pomocy obchodzi, ale na tém że rolnik za pomocą sił natury wzbudza i pielegnuje życie organiczne: inne zawody użytkują z sił chemicznych i fizycznych przyrodzenia bez pośrednictwa organizmów tych żyjących laboratoryów chemicznych.

Zasadniczy błąd fizyokratów doprowadził ich do mylnego zapatrywania się na dochód, a w następstwie i do mylnych wniosków w przedmiocie podatku, który chcieli opierać wyłącznie na czystym dochodzie, za jaki uważali tylko dochód właściciela ziemi.

Podzielając z nimi błędne widzenie, Dembowski w jednym przynajmniej punkcie odstępuje od ścisłej teoryi.

(1) Ostatnie twierdzenie wspólne jest fizyokratom z Adamem Smithem.

Zalecając wykrycie czystego dochodu z ziemi nie przez kadastr ale przez lustracye, powiada on: „gdyby lustratorowie postrzegli, że przez złe gospodarstwo grunt jaki mniej czyni dochodu, niżby w rzeczy samój przy dobrém gospodarstwie czynić mógł, lustratorowie w tym przypadku nie powinni cierpieć aby opuszczenie się dziedzica w gospodarstwie użytek mu przynosiło ze szkodą kraju, owszem oniby powinni nie bacząc na złą ekonomikę possessora, dochodów brać proporcye podług wyciągania intrat sąsiedzkich” (s. 72).

Taki wyjątek obala zasadę: podstawą podatku staje się nie dochód rzeczywisty, ale możliwość dochodu z przecięcia wyprowadzona. Dembowski nie spostrzega, że łącząc w swoich żądaniach różnorodne względy, odstępuje tém samém od postawionej na czele zasady.

W tych czasach, przez całą drugą połowę XVIIItego wieku, wiele pisano o finansach. We Francyi kwestye finansowe zwracały na siebie uwagę powszechną, zajmowały najwyższe umysły. Starszy Mirabeau napisał teorię podatku; Turgot wielokroć nad podatkami się zastanawia, lubo obszerniejszej pracy w tym przedmiocie nie pozostawił; rozrywano dzieła Neckera, który przez finansowe pisma dostąpił szczytu popularności. Akademię pytania z dziedziny finansów, o naturze podatku, o jego wpływie na różne gałęzie produkcji i t. d., kładły na zadania konkursowe. Przyczyną tak żywego zajęcia był rozpaczliwy stan finansów francuzkich, wywołujący ucisk klass uboższych, na których barki głównie ciężar zrzucony został. Rząd francuzki sam uznając nieodzowność reformy finansowej, wyznaczył w tym celu komissyą i żeby ułatwić jój działanie polecił zebrać dane, dotyczące podstaw skarbowych w różnych krajach Europy. Wiadomości te zebrane i ogłoszone w roku 1768 p. t.: „*Mémoires concernant les droits et impositions en Europe*”, po raz pierwszy zestawily dane różnokrajowe, a torując drogę do poglądu porównawczego na przedmiota finansowe, stały się jedną z podstaw oddzielnój umiejętności skarbowej.

W tym właśnie czasie Adam Smith po powrocie z drugiej swojej podróży do Francyi, zaczął pracować nad dziełem swoim: O naturze i przyczynach bogactwa narodów. Uważając jako dwa główne i oddzielne zadania ekonomii politycznej zapewnienie dochodu i dostatniego utrzymania ludów, i dochodu skarbowego, wystarczającego dla potrzeb służby publicznej, Adam Smith piątą księgę swojej wiekopomnej pracy (1) poświęcił przedmiotowi dochodu publicznego. Zaczął od wykazania jakie wydatki uważać należy za ciężące ogół społeczeństwa, przedstawił następnie i zebrał rozmaite metody, za pomocą których społeczeństwa pociągane bywają do zaspokojenia wydatków publicznych, a rzecz

(1) Dzieło Adama Smitha dotychczas jeszcze oczekuje na tłumacza, któryby je przyswoił językowi naszemu.

zakończył kwestyą o pożyczkach rządowych jako obciążeniach dochodu publicznego.

Adam Smith żył pod rządem angielskim; znał naocznie Francję, posiadał wiadomość o systematach skarbowych tych krajów, o ile przy niedostatecznej podówczas jawności rządów mieć ją było można. Był zatem w stanie złać sobie sprawę i z względnej obfitości źródeł finansowych zasilających skarby tych krajów i z wpływu jaki systemata finansowe wywierały w nich na zamożność powszechną. Co do innych krajów a w części i co do Francji, zapasu faktów w przedmiocie ich skarbowości dostarczyła mu wspomniona wyżej kompilacya ułożona z polecenia rządu francuzkiego z materyałów dostarczonych przez członków dyplomacyi francuzkiej. Głównie jednak rozbiera on stosunki angielskie i francuzkie. Przy tym rozbiorze służą mu za kryterjum cztery prawidła dobrego podatkovania, które ustanawia empirycznie nie uzasadniając ich żadnym wywodem. W prawidłach tych więcej kieruje nim wzgląd na wpływ podatków na zamożność krajową, niż — przeciwnie jak u Leszczyńskiego — wzgląd na potrzeby skarbowe. Podział nakoniec podatków Adam Smith stanowi według tego jaką z wykazanych przez niego w pierwszych księgach jego dzieła, gałęzi dochodu społeczeństwa, one obciążają po szczególe, lub o ile odnoszą się do niektórych rodzajów wartości albo do wszystkich gałęzi dochodu społecznego nierozdzielnie.

Żyjąc w kraju, którego finanse były w pomyślnym stanie, w którym podatki nie tamowały wzrostu zamożności, z powołania filozof, z natury nie namiętny, Adam Smith spokojnie zastanawia się nad tém co jest, doskonałości nie szuka. Wié on np. że każdy podatek nałożony na pojedyncze gałęzie dochodu społecznego sprzeciwia się równości będącej zasadą podatkovania; rozumie że podatki od spożycia wykraczają przeciwko czwartemu z prawideł przez niego samego podanych, t. j. więcej ściągają z ludności niż wpływa do skarbu; ale niedostateczności tego rodzaju zdaje uważać za nieuniknione w systemacie podatkovym. Ztąd np. pierwszój z powyżej przytoczonych mimochodem tylko dotyka, nie zatrzymując się nad nią wcale; druga nie skłania go do odrzucenia podatków od spożycia. Postępowanie jego było zgodne z zasadami. We dwa lata po ogłoszeniu dzieła o bogactwie narodów, Smith został komisarzem w zarządzie ceł i podrzędną tę posadę, którą zawdzięczał raczej wpływom swego niegdyś wychowawca księcia Buccleugh niż rozgłosowi i znaczeniu swego dzieła, piastował przez lat 12 do zgonu (1778—1790).

Lecz jeśli są niedoskonałości podatkovania na które Smith zgadzać się zdaje, są i wady przed którymi ostrzega, złe skutki które wytyka i unikać ich zaleca, kładąc główny nacisk na skodliwość dla wzrostu bogactwa krajowego. Przy każdym rodzaju podatku zastanawia się na jaką gałąź dochodu podatek spada ostatecznie; odrzuciwszy zaś błędną teorię fizyokratów, że dochód daje tylko ziemia jój właścicielom, ma w téj mierze pogląd przestronniejszy niż jego bezpośredni poprzednicy.

Dzieło Smitha odrazu przyjęte z wielbieniem w Anglii, nie tak rychło dostąpiło uznania i wpływu na opinię w innych krajach (1). U nas wpływ Smitha dość mocny wprawdzie, ale wkrótce wypadkami przerwany, dostrzegając się daje dopiero pod koniec 1791 r. Piszący około tego czasu Dembowski, jest jeszcze wyznawcą doktryny fizyokratów. Ci ostatni przedstawiali wyłącznie niemal naukę ekonomii we Francji, gdy w tym kraju przystąpiono do radykalnych zmian ustroju społecznego. Systemat finansowy zostając w ścisłym związku z tym ustrojem, będąc jego odbiciem, uległ też przewrotowi. Przewrót ten dokonany w części pod wpływem, lubo nie bez oporu przyjmowanym ekonomistów, t. j. fizyokratów, zawiódł, jak nie mogło być inaczej oczekiwanie swoich twórców tak, że dopiero konsulat i rządy cesarstwa wprowadziły ład do skarbowości francuskiej. Oddzielono wówczas zarząd przychodów (finanse) od zarządu rozchodów (skarb, trésor). Pod zarządem biegłych ministrów, skarbowość w ścisłym znaczeniu, t. j. ruch i obrót funduszków publicznych, tak iżby te rozporządzalnemi były w czasie i miejscu ich zapotrzebowania, ich rachunkowość i kontrola do nieznanej przedtém doszły doskonałości i stały się wzorem, na który powszechnie zapatrywać się zaczęto. Nie tyle z początku świetnym był stan przychodów publicznych, aż nareszcie zmieniono systemat i przywrócono opłaty od trunków i soli (2). Pod wpływem tych zmian finanse francuskie doszły do kwitnącego stanu, który nawet klęski wojenne i kontrybucye 1815 roku tylko chwilowo zachwiać były w stanie. W roku 1821 pisał tłumacz na język francuski Smitha, Germain Garnier (w nocie do tomu III s. 181 wydanie z r. 1859): „Stosując do teraźniejszego systematu naszych podatków cztery prawidła ustanowione przez Smitha, wypadnie uznać że ten systemat jest najmniej wadliwy ze wszystkich jakieby można zaprowadzić w tak obszernym, bogatym i ludnym kraju.”

Uwaga publiczna zwraca się zawsze na to co najwięcej dolega. Zdrowa część organizmu ludzkiego i społecznego, zwykle pozostaje niewzględnioną. Ztąd we Francji czas jakiś o finansach, jako stosunkowo najlepiej urządzonej części ustroju politycznego, jeżeli nie zupełnie pisać przestano, przynajmniej mało się tym przedmiotem w powszechności zajmowano. Przyczyniła się do tego inna jeszcze okoliczność. Im więcej natężona działalność

(1) Professor Krzemieniecki Choński w rozprawie napisanej w roku 1815. O wpływie systematów podatkowania na stan zamożności narodów i t. d. (Krzemieniec 1816), mówi o sporze między fizyokratami a stronnikami Adama Smitha, jako „do dziś dnia trwającym” (s. 82). Twierdzi on jeszcze za przywodem wielkiego Anglomana Ganiilha, który mu służy za główne źródło: „że Anglia szczyty się liczbą przeszło 500 dzieł w materji dochodu publicznego, Francya ma ich 50, Niemcy trzydzieści kilka” (s. 95, 96)

(2) Thiers, O własności, przekład Warszawski, 1849. Tom II, str. 217.

administracyi rozprzestrzeniała się po za zakres, jaki ekonomiści śladem Adama Smitha za właściwy jej naznaczali, tém mniej ci ostatni ochotnymi stawali się obmyślać środki jakich zagrażająca życiu społecznemu centralizacya dla swego utrzymania potrzebowała i rozważać metody jakich w tym celu używała.

Wynikło ztąd, że w piśmiennictwie francuzkiém owéj epoki, ludzie z zawodu służbie publicznej oddani, ministrowie i wyżsi urzędnicy (Gaudin, Mollien, Audiffret i t. d.), pozostawili obraz swoich działań lub wprowadzonych do administracyi skarbowej ulepszeń; że w pismach urzędowych i półurzędowych, raportach składanych monarsze lub izbom, można znaleźć obfity materiał do studyów; lecz że wszystko to mało wpłynęło na dzieła podręczne dla większej publiczności przeznaczone, a pojedyncze wyłącznie finansom poświęcone prace, jak pismo Gandillota o finansach z roku 1840, przeszły prawie niepostrzeżone. Dopiero pod koniec panowania Ludwika Filipa, a więcéj jeszcze skutkiem przewrotu 1848 r. równowaga finansów francuzkich się zwichnęła i odtąd téż więcéj uwagi na tę część zarządu zwracać zaczęto. W roku 1849 jako jeden ze środków zaradczych, zaproponowany był za przykładem Anglii podatek od dochodów. Wywołało to studia nad tym rodzajem podatków (*Histoire des impôts généraux sur la propriété et le revenu*, pava de Parieu, 1856). Późniéj tenże autor wydał obszerne dzieło o podatkach, o których jak i o zasadach podatkowania znowuż rozprawiać zaczęto (1), zwłaszcza gdy niezgoda różnych warstw społecznych przejawiała się w systematach socyalistycznych, poddających pod rozbiór podstawy ustroju społecznego.

W Anglii wojna na stałym lądzie, zawsze dla tego kraju nader kosztowna, subsidyja płacone sprzymierzonym mocarstwom, zmusiły do wyteżenia wszystkich sił finansowych, sprawiły ogromne podwyższenie długu krajowego i narzuciły ciężar podatkowania prawie nieznośny. Odbiło się to w piśmiennictwie, które jednak przeważnie zostało okolicznościowém.

W Niemczech nakoniec, przy słabym lub wcale żadnym udziale ogółu w życiu publiczném, przedmioty związek z tém życiem mające, głównie po uniwersytetach traktowane były. Ztąd mnogość kompendyów dydaktycznych, ułatwiających poznanie nauki, lecz nie zawsze przyczyniających się do jej wzrostu. Właściwością tego sposobu nauczania, stał się wykład skarbowości oddzielony od innych części ekonomii politycznej, z uwzględnieniem metod w innych krajach używanych, do czego uprawiana od dawna w Niemczech kameralistyka, a więcéj jeszcze jawność stopniowo wprowadzona do zarządu skarbowego państw europejskich, zaczęła dostarczać obfitszego materiału niż ten, jakim rozporządzał Adam Smith. Uwzględniając zaszkły postęp, można było nadto częś-

(1) Jedna z ciekawszych i ważniejszych rozpraw w tym przedmiocie p. t.: O zasadach podatkowania, pióra p. de Fontenay, wydawcy dzieł Bastiata, zamieszczona w „Journal des Economistes”, ogłoszoną została w przekładzie w Bibl. Warsz. 1864 r. m. październik.

techniczną zarządu skarbowego, ruch i obrót funduszków publicznych, ich rachunkowość i kontrolę, objąć w skróconym obrazie umiejętności skarbowej. Porównawczy pogląd nie pozostał bez korzyści dla nauki i to stanowi główną zaletę prac niemieckich finansistów.

Streszczając w swoich dziełach ogół nauki, musieli skarboznawcy niemieccy dotknąć i ogólnych zasad, na których się podatkowanie opiera. Tu może zanadto dali się uwieść popędowi do systematyzowania. Nie będziemy rozbierać różnych kierunków jakie w ich pracach znachodzić można, dość powiedzieć że najwięcej zjednała sobie u nich uznania zasada, że podatek winien obciążać czysty dochód i być zastosowanym do wysokości tegoż.

Ci z naszych pisarzy finansowych, którzy się przeważnie ukształcili na wzorach niemieckich,—a do nich i p. Biliński należy — są wyznawcami tej zasady; lecz nadają jej taką wyłączność i wyniki jej, jak i innych czerpanych u swoich mistrzów zasad, posuwają do takiej ostateczności, iż przesadzając Niemców, czasem samym nawet wzorom swoim zarzucają brak konsekwencji (1). O pisarzach innych narodów nie ma już co mówić, naturalnie że z wysokości nauki niemieckiej, przez wyłącznych jej zwolenników z góry są traktowani.

Pan Oczapowski np. w przedmowie swojej do przekładu Rau'a (2) wyraża się o Blanqui'm, w tonie którego niezupełną właściwość sam może z czasem uznać; twierdzi: „że uprzedzenia uczonej francuzkich nie dozwoliły się we Francji rozgościć prawdziwej umiejętności życia”, że „państwo nawet dla Sismond'ego nie było niczem innem jak władzą, która zapewniała korzyści obywatelom i tylko w miarę wartości tych korzyści mogło od nich żądać zapłaty,” i wreszcie wygłasza „tryumf umiejętności skarbowej jako całość organiczna rozpatrywaną przez pisarzy niemieckich.”

I krytyka i pochwały p. Oczapowskiego nie zdają mi się zupełnie sprawiedliwe. Zasadę którą za błąd uczonym francuzkim poczytuje, uważanie podatku za wynagrodzenie usług przez rząd oddawanych, mógł on znaleźć nie tylko w Sismond'ego i Francuzów,

(1) Tłumacz Rau'a zarzuca np. temu pisarzowi, „że nie pojmuje gospodarczej działalności państwa jako wielkiego pojedynczego gospodarstwa, które w związku wymiany usług jednoczy w sobie siły wszystkich innych gospodarstw w kraju” (p. Cenniejsi pisarze i t. d. s. 16, 17). Pod zawiloscia wyrażen mieści się tu prawda tak elementarna, że bez przeswiadczenia o niej nikt jeszcze książki o finansach nie napisał. P. Biliński znowuż (T. II, s. 94—8) polemizuje z Hockiem w sposób równie niezasadny a dowodzący przytęm że Hocka nie dobrze zrozumiał, biorąc za jedno podatek osobisty z dochodowym co u Hocka odmienne ma znaczenie i nie zwracając uwagi że mianem podatku dochodowego Hock oznacza zwykle całą jedną gałęź podatków a nie pojedynczy podatek t t. d.

(2) Patrz Zasady umiejętności skarbowej Karola Henryka Rau, z 5-go niemieckiego wydania przełożył Dr Józef Bohdan Oczapowski. T. I, Kraków, s. V, (Tom II dotąd nie wyszedł).

ale i u bardzo wielu Niemców aż do Hock'a, którego w swojej rozprawie p. t. „Celniejsi pisarze umiejętności skarbowej” p. Ocza-powski nazywa pierwszym społecznym teoretycznym praktykiem skarbowości, a który pisząc w roku 1863 (*Abgaben und Schulden* s. 21), wyraża się: „*Vergessen wir nicht die Steuer ist ein Entgelt fuer geleistete Dienste*”. Zalety zaś szkoły niemieckiej polegają nie tyle na formie odpowiadającej okolicznościom, wśród których skarboznawcy niemieccy pisali, dydaktycznych podręczników dla nauki młodzieży uniwersyteckiej przeznaczonych, ile na porównawczym poglądzie, który lubo nie oni do nauki wprowadzili, oni jednak głównie rozwinęli.

W wskazanym powyżej kierunku p. Biliński doniosłością swoich twierdzeń przeszedł swego poprzednika. Jeżeli p. Ocza-powski w całym piśmiennictwie francuzkiem odszukał tylko dwa dzieła zajmujące się ogólną teorią finansów (przedmow. s. XIII) i prócz autorów tych dzieł jeden tylko Parieu, jako znający źródła niemieckie, zyskał łaskę w jego oczach, to p. Biliński uzalając się że „nie znalazł w naszej literaturze nikogo kto mógłby mu być przywódcą i wzorem pośród jego badań”, oświadcza, iż „był zniewolony ograniczyć się do źródeł przeważnie niemieckich a uzupełniając je w części angielskimi, musiał całkowicie pominąć francuzkie z przyczyny wiadomości ludziom fachowym, iż we Francji umiejętność skarbowa leży prawie zupełnie odłogiem.” Że tak źle nie jest, o tém starałem się przekonać czytelników; nie sądzę także żeby p. Biliński układanie podręczników dydaktycznych miał brać za jedyny objaw życia naukowego: wolę raczej mniemać, iż uprzedzenia nabyte w szkole, której p. Biliński się trzyma, a głównie brak naukowych pomocy w miejscu jego pobytu, brak który w mniejszym lub wyższym stopniu wszystkim piszącym u nas uczuwać się daje, nie dozwolił autorowi na obszerniejszą skalę obznajmić się z innemi niż niemieckie źródłami. Oczytanie się w tych źródłach nadałoby pogładowi autora więcej przestronności, nie wspominając już, że uchroniłoby go od pojedynczych usterków, popełnionych nawet co do rzeczy krajowych (1).

Natomiast przyznać należy p. Bilińskiemu znajomość niepoślednią literatury finansowej niemieckiej. Położenie i stosunki kraju, w którym pisał, odbijają się także w jego dziele. Obaczmy jakie na tych podstawach wyrobił sobie autor pojęcia o zasadach skarbowości. (Rozdział 1-szy, części trzeciej jego dzieła).

Oto powiada (T. II, s. 69): Aż do początku XVIIItego stulecia, państwa nie opierały z samowiedzą swego gospodarstwa na

(1) P. Biliński twierdzi np. (T. I, s. 20), że u nas uchwalono podatek dochodowy już w r. 1507. Z dzieła p. de Parieu *Histoire des impôts*, s. 248 byłby powziął wiadomość o użyciu tego środka finansowego u nas o pół wieku wcześniej, w r. 1456. Tę wiadomość mógł być także znaleźć i w rozprawie O finansach polskich w wieku XIV i XV. Bibl. Warsz. r. 1849, kwartał trzeci, s. 575—579.

gospodarstwie poddanych im narodów. W starożytności pokrywano największą część potrzeb krajowych z kontrybucyi od narodów podbitych; w średnich wiekach wyrobiły się właściwie w owych czasach źródła dochodów skarbowych, regalia i dobra koronne. Jeżeli zaś potrzebnym był podatek, trzymano się mniej więcej tej tradycyi, że go należy nakładać podług majątku.

W XVIIIym wieku powstała szkoła fizyokratów, która pierwotnie miała na celu ulepszenie skarbowości. Niezapomnianym rezultatem ich badań było, że racjonalny podatek nie może ciążyć ani na majątku jako takim, ani na osobie jako takiej (pogłówne), lecz tylko na samym czystym dochodzie. Wprawdzie mylili się w tém, że za czysty dochód uważali tylko dochód z ziemi, lecz z sprostowaniem tego błędu, reformy podatkowe XIX wieku poczęto opierać na ich wielkiej zasadzie.

Cały ten rzut oka na historią finansów jest bardzo pobieżny i niedokładny. Nie przyjmując go wcale, pominiemy na chwilę rozbiór jego główniej zasady, przystępując do wywodów jakie na niej oparł autor.

Znaleźli się, mówi on w dalszym ciągu, ludzie, którzy zapragnęli urzeczywistnić zasadę fizyokratów za pomocą jednego podatku dochodowego. Ta absolutna teoria niezgodna z naturą gospodarstwa społecznego, wywarła niekorzystny zwrot opinii u reszty ekonomistów, którzy *przestraszywszy się* zgubnych wywodów rzeczzonej teorii, stracili wiarę w prawdziwość zasady. Nie wypowiedzieli jednak wprost swoich wątpliwości, lecz rzucili kwestye uboczne, które wyrodziły spór dzielący ekonomistów na dwie partye: jedną utrzymującą, że podatki należy nakładać według dochodu w ogóle; drugą, że tylko dochód czysty jest właściwym przedmiotem podatków.

Autor oświadcza się za drugą z tych zasad, przyczém jeszcze szczególny kładzie nacisk na to: że za dochód czysty uważać należy dochód pozostający po opędzeniu konsumpcyi nie tylko rzeczowej, ale i osobistej, t. j. nie tylko kosztów produkcji, ale i kosztów utrzymania producenta.

Kreśląc te zdania, p. Biliński zdaje się zapominać, że ci co chcieli urzeczywistnić zasadę fizyokratów za pomocą jednego podatku dochodowego, nie byli to ludzie którzy się nie wiedzieć z kąd znaleźli, lecz właśnie taką wynikłość swoich zasad wyprowadzili sami fizyokraci i postavili ją na czoło swego systematu. Tak postępując fizyokraci byli zupełnie konsekwentni. Jeżeli uznamy w zasadzie, że podatek ma obciążać czysty dochód i być zastosowanym do jego wysokości, wyniknie ztąd, w teorii przynajmniej, jeden tylko podatek, t. j. podatek dochodowy, a jedyną kwestyą wynikającą przy wymierzaniu tego podatku będzie, czy dla skuteczniejszej kontroli nie lepić pobierać podatku od pojedynczych gałęzi dochodu, niż nierozdzielnie od całkowitego dochodu pojedynczych jednostek. Będzie to więc kwestya między ogólnym a specjalnymi podatkami dochodowymi, lecz dalej na podstawie takiej teorii zejść niepodobna.

Jeden z nowszych finansistów, Hock, przyjmuje trzy pierwotne formy podatku: osobisty, dochodowy i stanowiący wynagrodzenie szczególnych usług (pocztą, telegrafy i t. d.). Lecz do tej różności form podatku Hock dochodzi porzucając zasadę czystego dochodu. Twierdzi on, że stanowiska teorii usług, że każdy winien jest podatek, naprzód w równej wysokości, dlatego że w instytucjach społecznych ma zapewnione bezpieczeństwo swojej osoby, potem w stosunku do swojego dochodu, dlatego że ma zapewnione bezpieczeństwo swoich dochodów, potem nareszcie za korzystanie ze specjalnych usług jakie mu instytucje społeczne przynoszą, winien w miarę używania tych usług, oddzielne wynagrodzenie.

Taki wywód do którego nie przywiązujemy zresztą zbytnej uwagi, da się pojąć; można na nim oprzeć w pewnej, lubo niedostatecznej mierze różnorodność podatków, lecz kto za jedyną zasadę przyjmuje, jak p. Biliński, pobieranie podatków w stosunku czystego dochodu, grzeszy brakiem konsekwencji, jeżeli na inne niż dochodowe podatki przyzwala. Nasz autor czyni to wprawdzie tylko z musu, uważa inne rodzaje podatków jako *malum necessarium*, złe konieczne, z powodu że ideał urzeczywistnić się nie daje (T. II, s. 161); ale cóż warta teoria, której, jak sam jej wyznawca przyznaje, zastosować nie można?

Że w nakładaniu podatków należy mieć wzgląd na możność koutrybuentów, na ich dochody, jest to prawda tak jasna, że o niej i przed fizyokratami wiadano; ale tylko duch systematu mógł w tym cząstkowym względzie upatrzeć jedyną i wyłączną zasadę podatku. Zasada ta byłaby dla pojedynczych niesprawiedliwą, dla skarbu nieskuteczną.

Dwóch braci, dajmy na to, dzieli się majątkiem ojcowskim. W chwili podziału mają równy dochód i pociągnięci zostają do równego podatku. Jeden brat jest pracowity i oszczędny, drugi próżniak i marnotrawca. W krótkim czasie pierwszy podwaja swój dochód, drugi zmniejsza go o połowę. Byłoby sprawiedliwem, pytamy, gdyby skarb powiedział jednemu: jesteś próżniak i marnotrawca, zmniejszam ci podatek o połowę; drugiemu zaś, jesteś pracowity i oszczędny, będziesz płacił dwa razy więcej niż dotąd, cztery razy tyle co twój brat?

Dość tej jednej uwagi żeby wykazać, że jeżeli przy podatkowaniu można i należy mieć wzgląd na dochód indywidualów, to wzgląd ten nie może stanowić wyłącznej zasady wymiaru podatku. Nie stanowi jej też nigdzie, prócz w pismach systematyzujących teoretyków. Podatek gruntowy np. pobiera się ze względem na przeciętny dochód otrzymywany przy średniej usilności. Zysk osiągnięty pracowitością niepowседневną, niedobór wynikający z niedbalstwa, na zwiększenie lub zmniejszenie podatku wpływu mieć nie powinny i nie mają.

Gdyby rozdział bogactwa między ludźmi następował zawsze w stosunku ich pracy i usilności, podatek od dochodu byłby najniesprawiedliwszym z podatków, bo byłby podatkiem od pracy. Ale oprócz pracy wiele innych jeszcze czynników wpływa na roz-

dział bogactw. Ten co małe osiąga plony ze swęj roli, lub nie osiąga żadnych, chciał może pracować, ale nie mógł bo był chory; albo téż zdolności jego są zbyt mierne, albo nakoniec doznał klęsk losowych. Bogacą się ludzie nie tylko w stosunku łożonej pracy, nawet nie tylko w stosunku talentów i wiadomości, ale także skutkiem wielu, bardzo wielu, mniej lub więcej sprzyjających a od nich niezależnych okoliczności. Ta właśnie rozmaitość przyczyn wpływających na rozdział bogactwa między ludźmi, wyłączając możność stosowania jednej zasady przy wymiarze podatków, zarazem usprawiedliwia pomocnicze zastosowanie podatku dochodowego.

Ale p. Biliński obstając za jednością zasady, unika jęj konsekwencyi. To co powiedział o niektórych ekonomistach, iż się przestraszyli zgubnych wywodów teoryi, do żadnego z nich z większą słusnością zastosować się nie da, jak do niego samego. Wyłączny podatek dochodowy, to widmo które ciągle mu staje przed oczu i ściga go od początku do końca jego dzieła. Nietylko poświęcił rozbirowi tęg niepraktyczną kwęsty pierwszą z trzech części, na które dzieło swoje podzielił, ale i w dwóch drugich niejednokrotnie do nięj wraca, usprawiedliwiając to bojązną przed zwolennikami takiej zasady, których wprowadzić u nas nie ma, ale którzy, jak przewiduje p. Biliński, zjawiają się niebawem. Zbytńia przezorność którą potępia wyrzeczenie: *Sufficit diei malitia ejus*. Natarczywa i przeciągła polemika autora przeciw wyłącznemu podatkowi dochodowemu nasuwa myśl, że taki podatek stanowił kiedyś finansowy ideał p. Bilińskiego. Z tym ideałem jest on dziś poróżniony: z oczu i z serca jak mówi poeta, ustąpić mu kazał, ale z pamięci na żaden sposób wyrugować go nie zdołał. Na nieszczęście jego ideał jest dla chłodnie zapatrujących się pospolitą tylko mrzonką.

Czysty dochód będący dla p. Bilińskiego jedyną i wyłączną zasadą podatkovania, węgielnym kamieniem skarbowości (T. II s. 96), jest tylko jednym ze względów, które przy podatkovaniu na oku mieć należy. P. Biliński sam porzuca niebawem ów kamień węgielny a dokonywa tego skutkiem następnych uwag:

Gdyby czysty dochód, mówi on, czyli przewyżka reprodukcyj-na wydzielila się odrębnie w sposób przystępny dla zmysłów; gdyby była chwila przestanku w produkcyi, podczas której czysty dochód upłynionego jęj okresu pochwyćby można: w takim razie w miejsce dzisiejszych systematów, rzeczywiście winienby stanąć wyłączny podatek dochodowy. Tak jednak nie jest i zwyżka reprodukcyjna nie odrywając się samoistnie ani na chwilkę, wnet staje się łupem albo konsumcyi osobistęj, albo téż dalszég produkcyi. Zwyżka ta istnieje jednak faktycznie we wszystkich trzech stadyach procesu gospodarczego: produkcyi, konsumcyi i reprodukcyi. Gdzie więc czysty dochód najsmadniej da się dojrzeć w czasie produkcyi, tam odpowiednim nań ciężarem jest podatek produkcyjny; gdzie *wygodnie* wysledzić go przy konsumcyi, tam okłada go się podatkiem konsumcyjnym; gdzie zaś wyjątkowo czysta zwyżka na czas jakiś

wydziela się samoistnie, tam wprowadza się podatek reprodukcyjny czyli dochodowy w dalszém (raczej ściślejszém) znaczeniu. Taki jest według p. Bilińskiego szkielet jedynie racjonalnego troistego systematu podatków (T. II s. 100—102).

P. Biliński daje nam więcej niż obiecuje. Systemat jego jest nietylko racjonalny, lecz jak nas sam autor o tém upewnia, jest i wygodny. Tylko, ten ostatni przymiot nie stanowi jego właściwości; dzieli go systemat p. Bilińskiego ze wszystkimi praktykującymi się obecnie systematowo podatkami, bo wszystkie one nakładają podatki od produkcji, konsumcyi i dochodu. Natomiast nie wiem czy można przyznać systematowi p. Bilińskiego zaletę racjonalności, stanowić mającą istotną jego właściwość. Nie zdaje się racjonalnóm uzasadniać pobór podatku przy produkcji i konsumcyi tą uwagą, że już w tych stadyach procesu gospodarczego istnieje czysty dochód, bo nikt zabierając się do jakiego przedsięwzięcia i czyniąc wydatki nie wie czyli i jaki zysk osiągnie. Więcej racjonalne usprawiedliwienie tych rodzajów opodatkowania, znajduję u p. de Fontenay w przywiedzonej powyżej jego rozprawie.

P. de Fontenay porzuca w tym punkcie wzgląd na dochód indywidualny. Mówi on: „Można opodatkować ludzi, można opodatkować rzeczy... W drugim systemacie zajmują nas rzeczy a nie osoby. Nie ma bogatych ani ubogich: jest tylko bogactwo którego formy źródła obieg i inne kombinacye stają się materją obojętną podatku, od której rząd pobiera bez względu na osoby, zapłatę usług wszelkiego rodzaju, przez które, bez względu na osoby, zapewnić utrzymanie, wzrost i słuszny rozdział ogólnego majątku” (1).

Takie zapatrywanie się na teorię podatkowania, zdaje mi się być, nie powiem jedynie racjonalne, ale odpowiedniejsze dzisiejszemu stanowi ekonomicznemu społeczeństw europejskich niż teoria podatków dochodowych i majątkowych. W czasach stagnacyi gły majątki i dochody indywidualne utrzymywały się w mierze, lub co najwięcej wolno wzrastały lub malały, można było stosować podatki do majątków i dochodów prywatnych, jako do stałych podstaw; lecz przy dzisiejszej ruchliwości tych podstaw, chcieć opierać na nich systemat finansowy, jest to budować na wodzie lub ruchomym piasku.

Druga jeszcze uwaga każe uznać opieranie podatku na majątku i dochodzie indywiduów, za nie mające obecnie celu. Wiadomo, że podatek nie zawsze spada na tego kto go płaci. Kontrybuent dąży, jak już Dembowski uważał, do odszkodzenia się, to jest stara się odzyskać to co skarbowi zapłacił podniesieniem ceny swoich produktów. O ile mu się to powiedzie, zależy od okoliczności. Nazywa się to odbiciem, rozproszeniem podatku (*la diffusion de l'impôt*). Działanie podatku przyrównano pod tym względem do promienia światła wpadającego do ciemnego pokoju: oświeca on wszystkie przedmioty, choć wprost pada tylko na jeden.

Gdybyśmy nawet teoretycznie prawa tego rozproszenia oznaczyć zdołali, nigdy z pewnością przewidzieć nie będziemy w stanie, jaka w danym razie będzie odnośność podatku (*l'incidence de l'impôt*), bo to zależy od ogólnego ruchu ekonomicznego. Obok tej prawdy którą i p. Biliński uznaje, dążenie do oparcia systematu podatkowego na podstawie dochodu indywidualnego, staje się po największej części bezowocnem.

Przy opodatkowaniu rzeczowem zachodzi wzgląd na wartość przedmiotów. Wino np. płaci więcej niż piwo, jedwab więcej niż bawełna, grunt lepszy więcej niż gorszy, bo pierwsze z tych przedmiotów wyższy mają stosunek do ogólnego bogactwa społecznego niż drugie; ale majątek ani dochód indywidualny nie stanowią podstawy podatku.

Podatek dochodowy w społeczeństwach nowoczesnych może być i bywa tylko pomocniczo użytym, gdzie okoliczności chwycić się tego środka zmusiły.

Z tego stanowiska zapatrując się na podatek dochodowy, kwestya czy ten podatek ma być jednostajny, czy stopniowany (progressywny) przestaje być znaczącą. Jak tylko podatek ten uważać będziemy za rodzaj dobrowolnej składki bogatszej części społeczeństwa, dla wyrównania niedoborów finansowych, składka ta bez ubliżenia zasadom słuszności może być nawet stopniowaną, jak nią była niejednokrotnie, kiedy o socyalizmie jeszcze nie słyszano. Będzie to jedną wyjątkowością więcej cechującą podatek, który sam w nowoczesnym systemacie finansów, wyjątek tylko stanowi.

Skończyliśmy z teoretyczną częścią dzieła p. Bilińskiego. Oprócz tej części, oprócz polemiki przeciwko zwolennikom *in spe* wyłącznego podatku dochodowego (część pierwsza), dzieło p. Bilińskiego zawiera jeszcze przedstawienie prawodawstwa angielskiego, pruskiego, amerykańskiego i austriackiego, co do podatku dochodowego i rozbiór tych prawodawstw. Stanowi to drugą część dzieła p. Bilińskiego. Znajdzie w niej czytelnik skrzętnie i pracowicie zebraną masę faktów. Lecz fakta te po większej części autor czerpie nie ze źródła, ale z różnych mniej więcej udatnych opracowań Wockego, Kriesa, Nassego, Hocka i t. d.

Inaczej przecie wygląda owoc świeżo zerwany z drzewa, inaczej kiedy przeszedł przez ręce ogrodnika, handlarza, ekspedytorów i t. d. Tak samo fakta czerpane choćby w najstaranniejszych opracowaniach już nie mają tej świeżości, jaka je cechuje u źródła. W długiej wędrówce owoc traci barwę, fakta właściwą fizyognomię. W dokładności nawet tych ostatnich zachodzą pomyłki, od których żadna staranność uchronić nie zdoła.

P. Biliński np. mówiąc o podatku dochodowym w Anglii, przywodzi mowę p. Gladstone, mianą w Izbie Niższej w dniu 18 kwietnia 1853 roku. Mowa ta jest istotnie źródłem pierwszego rzędu dla skreślenia rysu podatku dochodowego w Anglii. Ale do p. Bilińskiego źródło, zdaje się, doszło już nie w pierwotnej czy-

stości, lecz zamącone przechodem przez kanały przytoczonych w przypisku pisarzy. P. Biliński pisze (T. I s. 146):

„Co do Scheduli D (tabelli obejmującej dochody z handlu i procederów) defraudacye udają się na wielką skalę. Wprawdzie z kompetentnej strony przyznano już niejednokrotnie, że *wielcy kupcy i bankierzy po największej części sumiennie zeznają swoje dochody, ale za to tém gwałtowniej rośnie liczba fałszywych fałszy (deklaracyi dochodu), im niżej zjeździemy na skali hierarchii majątkowej*. I tak w sławnej swój mowie z d. 18 kwietnia 1853 roku przytacza Gladstone między innemi przykład, jako w Londynie 28 przemysłowców którzy przed komisją podatkową zeznali byli dochód ze swych domów w summie 9,000 £, później przy sposobności jakiśś expropriacyi podali go na 48,159.”

Porównajmy te przywiedzenia z oryginałem (1).

Najprzód p. Gladstone mówiąc o defraudacyach podatku przez zbyt niskie deklaracye, nie czyni wyjątku dla wielkich kupców i bankierów i nie twierdzi żeby liczba fałszywych deklaracyj wzrastała ze znizeniem się skali hierarchii majątkowej. Tak nienawistnego wyróżnienia klass społecznych, p. Gladstone nie stał się winnym. Kto zna ogledność ludzi publicznych w Anglii, wątpić będzie czy którykolwiek z nich wykroczył w podobny sposób przeciwko poważaniu, jakie się różnym klassom społeczeństwa, bez względu na ich większą lub mniejszą zamożność należy. Powtóre, p. Gladstone przywiódł przykład przez p. Bilińskiego przytoczony, nie między innemi, lecz wyłącznie ten tylko. Po trzecie, w wykładzie powyższym nie szło wcale o dochód z domów—który według klasyfikacyi angielskiej należy nie do tabelli D, lecz do tabelli A—ale o jednoroczny zysk z procederów (*profits for a single year*). Przy wywłaszczeniu domów na użytek publiczny jest zasadą w Anglii, że wynagrodzenie otrzymują nietylko właściciele tych domów, ale i utrzymujący w nich różne procedera: ci ostatni w miarę rocznego zysku. Jeżeli nakoniec dodamy, że p. Gladstone powiedział, iż deklaracye podatkowe rzeczonych procederentów złożone były oddzielnie (*separately*) od żądania wynagrodzenia, ale nie wzmiankuje żeby to ostatnie nastąpiło później, i że nie wymienił iżby fakt zaszedł w Londynie (2), będziemy mieli summe

(1) *Speeches on great questions of the day by the R. H. W. E. Gladstone*. Wydanie drugie, s. 291. 2.

(2) P. Gladstone wyraził się: „w jednym wielkiem mieście, gdy nowa ulica miała być poprowadzona.” Tylko z przypisku w wydaniu jego mów dowiadujemy się, że wielkiem miastem miał być Londyn, ulicą zaś Cannon-Street, ulica w środku miasta prowadząca od kościoła św. Pawła, do mostu londyńskiego. Nadmieniamy, że przysięgli przyznali wynagrodzenia za utracony roczny zysk 26,973 £., cyfrę, którą p. Gladstone za zbliżoną do rzeczywistej uważa, a która w przecięciu daje na każdego z 28 likwidujących około 1000 £. rocznego zysku. Fakt przytoczony nie odnosił się więc do małych przemysłowców.

różnic między tém co p. Gladstone rzeczywiście powiedział, a tém co p. Biliński w usta jego włożył.

Summa to poważna a różnice dość wielkiej wagi, aby obrazowi ułożonemu przez p. Bilińskiego nie miały odjąć nietylko świeżości barwy, ale i dokładności rysów.

Nie wszędzie zapewne porównanie ze źródłami wypadłoby tak niekorzystnie dla naszego autora, ale gdzie bezpośrednio ze źródeł nie czerpał—a to mu się zbyt często zdarza—nie można oprzeć się z niezawodną pewnością na jego przywiedzeniach.

W trzeciej nakoniec części p. Biliński wyklada najprzód w rozdziale I swój pogląd na teorię podatkowania, co już było przedmiotem rozbioru. Z teorii p. Bilińskiego wynika, jak powiedzieliśmy, systemat podatków obejmujący podatki od produkcji, spożycia i od dochodów. W rozdziale drugim p. Biliński przedstawia podatki dochodowe kreśląc po szczególe ich racjonalne zasady.

P. Biliński dzieli podatki dochodowe na pośrednie i bezpośrednie. Nazwę i pojęcie pośrednich podatków dochodowych p. Biliński zapożycza u Steina, u którego, jak mówi, po raz pierwszy ją napotkał i głównie na tém źródle w całym ustępie się opiera. Co do nazwy, przyznaję p. Bilińskiemu, że Stein pierwszy tak niegodziwie się wyraził; co do pojęcia, już Adam Smith odróżnił od podatków dochodowych i opłat stemplowych, podatek pod formą tych ostatnich przy zmianie własności pobierany; tylko że co Stein nazwał pośrednim podatkiem dochodowym, Smith oznacza daleko właściwiej mianem podatku od wartości ziemi, zabudowań i kapitałów ruchomych. Cały odnośny ustęp Smitha jest wzorem związku, jasności i prostoty, przymiotów, na których przedstawienie p. Bilińskiego bardzo szwankuje. Winienem prawdziwą wdzięczność p. Bilińskiemu, że stał mi się powodem odnowienia znajomości ze Smithem. Czytając tego ostatniego doznaje się wrażenia, jak gdyby po długiej stepowej wędrówce, odbytej wśród posuchy i kurzu, stanęło się nakoniec u źródła.

Niemal wszystko co jest dobrego w wykładzie opłat stemplowych u p. Bilińskiego, znajdzie czytelnik u Smitha, tak że rozbiór tego ustępu dzieła p. Bilińskiego byłby zbytecznym. Zaznaczam tylko fakt, o którym z przyjemnością może p. Biliński przyjmie wiadomość, że w prawie stemplowym wprowadzonem w wykonanie w Królestwie Polskiem w roku 1864, uchylone zostało dochodzenie z urzędu wartości spadków dla wymierzenia od nich opłaty stemplowej. Na zasadzie tego prawa opłaty spadkowe pobierają się wtedy i o tyle tylko, o ile spadki lub pojedyncze onych aktywa ujawniają się w urzędowych aktach. Zasługa zaprojektowania tego ważnego i ile mi wiadomo nigdzie indziej niezaprowadzonego ulepszenia, uprzedzającego przywiedzione w poparciu onego przez p. Bilińskiego uwagi, należy się w pierwszym miejscu komitetowi wyznaczonemu w r. 1856 do ułożenia ustawy stemplowej.

Drugą grupę podatków dochodowych pośrednich mają stanowić podatki spożywcze i bezpośrednie, nałożone na przedmioty zbytku. Jest to dowolne i niepotrzebne przeniesienie tych podatków z właściwego im stanowiska. Dzieleż z p. Bilińskim rezultat jego badań nad pośrednimi podatkami dochodowymi, „że nie ma podatków któreby można zaliczyć do tego działu według zewnętrznych ich znamion i imion,” t. j. że cały ten dział, jako nieszcześliwą innowację w usystematyzowaniu podatków usunąć należy.

Podobnie ujemny jest rezultat badań p. Bilińskiego i w ustępie o podatkach dochodowych bezpośrednich, co do specjalnych podatków tego rodzaju, t. j. podatku osobnego od pensyi i procentów. Natomiast przemawia p. Biliński za ogólnym podatkiem dochodowym, obciążającym dochody wszystkich mieszkańców kraju bez wyjątku, zastrzegając jednak wolne *minimum* i potrącenie takiego *minimum* z dochodów wyższych. Za podstawę tego podatku, mają służyć dobrowolne deklaracje kontrolowane w dwóch instancjach przez komisyje szacunkowe z przeważnym udziałem mężów zaufania. Żąda p. Biliński równej stopy tego podatku dla wszystkich, lecz stopę tę nie chce mieć stałą; ulegać ma ona zmianie według potrzeb skarbowych. W takich warunkach urządzony podatek dochodowy będzie według p. Bilińskiego i regulatorem reszty podatków i regulatorem gospodarstwa publicznego.

Widzenie nasze w tym przedmiocie wyłożyliśmy już powyżej, przy rozbiórce teoryi podatkovania p. Bilińskiego. Uważając z Gladstonem i p. de Fontenay podatek dochodowy za czasowy, koniecznością położenia wywołany środek finansowy, nie możemy nadawać mu tak ważnego stanowiska w systemacie podatkowym, jak to czyni p. Biliński. Lecz *adhuc sub iudice lis est*. Indywidualny nasz pogląd nie stanowi przygany dla p. Bilińskiego, któremu owszem należy się zasługa obeznania publiczności naszej w pracowitym i sumiennym wykładzie, z różnie ocenianym, ale zawsze nadzwyczaj ważnym i coraz więcej w użycie wchodzącym środkiem finansowym. Chętnie uznając tę zasługę p. Bilińskiego, żalujemy przecież że zbyt wyłącznie oddał się studjom literatury finansowej jednego tylko narodu, co poglądom jego ujęło przestronności a przedstawieniu jasności i prostoty.

